

Washington niedziela wieczór

Drogi Kaziu! W chwili, gdy przyszedł Twój list, zabierałem się akurat, aby napisać „la lettre au château” Franc.: list do zamku, aby Halusi i Tobie jak najserdeczniej podziękować za ten cudny week-end. Nabrałem na nim perspektywy do patrzenia na moje kłopoty, decyzji do odpoczynku i jeszcze większej do Was miłości. O kaczcze, kurce i schabiku nie mówię – bo mi brak słów. Nie będę przed Tobą ukrywał, że uważam tego rodzaju delicje za przywilej, z którego powinna tylko korzystać klasa A, a klasa B albo C, nawet jeżeli okazywałyby dobre serce, powinna być dopuszczana do tych cudów tylko przez szybę albo warunkowo. Anieli nie mogę darować ani jej głupoty, ani różnych objawów jej „charakteru” w guście tego rzymskiego postawienia się z powodu śmierci Mary Parker. Trudno ustalić, jakie zachowanie Mieczysławskiej komentuje krytycznie Lechoń. O jej śmierci pisał Lechoń w Dzienniku: „W sobotę umarła Mary Parker, ciotka [powinno być – córka; błędne odczytanie rękopisu przez Stefanię i Juliusza Sakowskich – B.D.] Cecylii Burrowej. Burrowa powiedziała w niedzielę rano do Żanci Higersbergerowej: «Zadzwon do Leszka i powiedz, co mi się stało». Rozumiem ją. Jedną z pociech późnego wieku jest myśl, że się odejdzie przed bliskimi. Biedna Cecylia. Trzymała rękę Mary w swej ręce do śmierci i po śmierci – w nadziei, że tamta to czuje i że w tej najsamotniejszej chwili nie jest samotna. Myślę o tym uporczywie i jakby uroczyście” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 6 lipca 1950 r., s. 341)., ani tego, że uważa, że my jeszcze możemy „odkwitnąć czy rozkwitnąć”. Po takich powiedzeniach goście powinni być bici po głowie i odstawieni do stacji albo przynajmniej pozbawieni deseru. To oczywiście teoria i rozumiem, że musieliście okazać jej rewanż za jej gościnność, ale mówię to zarówno do Ciebie, jak do siebie – ta Aniela to „plus de poufance que de znajomanse” Żart językowy nadający quasi-francuską formę polskiemu powiedzeniu: więcej poufałości niż znajomości.. A zresztą niech ją Czapski kocha i gęś kopnie. Jestem od wczoraj w Washingtonie, gdzie jest chłodno, boska cisza, zupełna wieś – nie wiem, czy to długo potrwa, bo jak wiesz, to zasadniczo najcieplejszy w lecie punkt tej części kraju – ale dom Wszelakich jest bardzo wysoko. Na razie – raj – pukam w stół – i mam nadzieję, że odpocznę tutaj przed „sezonem”, który nas wszystkich czeka, bez względu na najpiękniejsze nasze plany. Przedwczoraj byłem proszony na śniadanie przez Gidyńskiego, który mi zaproponował stałą pracę – komentarze polityczne trzy razy na tydzień dla „Voice of America” – dobrze płatne. Jest to, zdaje się, zarówno rezultat reorganizacji i rozszerzenia tej propagandy, jak też obaw Gidyńskiego, że może go będą się czepiać, że nic nie zrobił – co zresztą byłoby niesłuszne, bo cała „Voice” nic nie zrobiła. Zapewne dotyczy to programów radiowych tej stacji w kontekście konfliktu na Dalekim Wschodzie.. Odmówiłem bez wahania, wzbudzając, zdaje się, podziw dla mej stanowczości, jak również wdzięczność, że się nie pcham na posady, z których może mógłbym awansować. Ciekaw jestem tylko, czy wizyty, które Ty również miałeś w mojej sprawie, były już skutkiem tych planów. Oczywiście, nie jest to ostatni zamach na moją wolność i moje pisanie. Tym samym odczuciom dał wyraz Lechoń, odnotowując rozmowę z Józefem Gidyńskim w Dzienniku: „Dziś Gidyński zaproponował mi posadę – myślę, że dobrą – w Voice of America. Odmówiłem bez chwili wahania, zdecydowany na to, co napisałem do Janka Ciechanowskiego: «minimum egzystencji i maksimum czasu na pisanie»” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 7 lipca 1950 r., s. 342). – bo jest tu teraz „pospolite ruszenie” i pójdzie dzika forsa na propagandę, przy której obłowią się wszyscy kombinatory i idioci. Dobrze byłoby pomyśleć, aby się coś uszczknęło i dla porządných ludzi i spraw. Za parę dni napiszę Ci, co się tutaj dowiedziałem – na razie jest to kubał bardzo zimnej wody, spod której nie wszyscy się otrząsną. I będą różni winni – wśród których też dużo niewinnych. Na k o ń c u m i e s i ą c a J u g o s ł a w i a Te wojenne prognozy – z niejakim uznaniem dla własnej znajomości polityki – zanotował Lechoń tego samego dnia w Dzienniku: „Rano mówiłem moim gospodarzom, że bolszewicy – przekonawszy się, że Ameryka jest nieuzbrojona – powinni pójść na Jugosławię. Po południu Drew Pearson zapowiedział ten atak na drugą połowę miesiąca” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatka z 9 lipca 1950 r., s. 343).. Już jest wojna i albo wrócimy niedługo do Polski, albo nigdy. Uważam, że połowa Londynu powinna się tu przenieść. Podobno przyjeżdża Hemar zaangażowany przez Free Europe i Tadeusz Nowakowski. Teraz myślę, że Mietek też powinien tu przyjechać i tutaj przenieść „Wiadomości”. Do Mietka wysyłam całe moje przemówienie z Twego wieczoru. Tu w odpisie maszynopisowym dopisek ołówkiem ręką Haliny Wierzyńskiej: „Wieczór 35-lecia pracy literackiej 18 marca + omówienie w «Wiadomościach» 27 czerwca 1954” – ale w istocie chodzi o wieczór poświęcony Życiu Chopina. Zob. list z 7 lipca 1950. Przyznam Ci się, że jestem tak psychicznie zmęczony, że nie zdołałbym tego przerobić – a tak będzie to zarazem upamiętnienie tego wieczoru i reklama książki. Daruj mi, że nie robię innego wysiłku, ale były on nieudany, więc nie mam co go podejmować. Jeżeli mi się uda i pogoda będzie taka jak teraz, zostanę tu do końca miesiąca. Z notatek w Dzienniku wynika, że Lechoń pozostał w Waszyngtonie u Wszelakich do 1 sierpnia., co powinno mnie uspokoić i dać mi siły do kończenia Balu u senatora. Na nudy i brak sensacji nie będzie co narzekać, boję się nawet, żeby życie nie zrobiło się nadto ciekawe. To, czego Moskale dowiedzieli się o tym kraju na podstawie doświadczeń koreańskich, może im podsunąć myśli, że przecież bombardowanie Paryża i Berlina jest to zabawka bez większego ryzyka. Niestety! Zdaje się, że wojsko polskie już za parę tygodni będzie się biło w Jugosławii. Mój drogi! Jeszcze raz Ci dziękuję, Tobie i Halusi, za gościnę. Na pewno przez jakieś dziesięć dni jeszcze możesz pisać Jan Lechoń c/o Jan Wszelaki 3440 34th Place Washington 16 D.C. Ściskam Cię najserdeczniej.

Pisz koniecznie i zaraz.

Leszek